Miejsce przeznaczenia (fragment) — Asocjacja

Poznałam go na wycieczce studenckiej. Po pierwszym semestrze drugiego roku studiów dwóm najlepszym grupom uczelnia zafundowała dwudniowy wypad do Odrodzenia. Mieliśmy po dwadzieścia lat. Autobus podjechał pod uczelnię. Zajęłam miejsce, plecak położyłam na podłodze, pod nogami. Po chwili zawisłam w powietrzu, ktoś wziął mnie na ręce i zanim się zorientowałam, bez ceregieli zrzucił mnie na ziemię w sam śródek rozbawionej grupy oczekującej na sygnał do odjazdu. Szybko odszedł. Nie namierzyłam śmiałka. Jechałam na ostatnim siedzeniu, ściśnięta jak śledź w beczce.
Do schroniska dotarliśmy pod wieczór. W półmroku dużego pomieszczenia młodzież bawiła się w podgrupach, ktoś grał na pianinie. Usiadłam na ławce pod ścianą. Zaczynały się tańce i dziecinne zabawy.
Wróciłam do czasów z dzieciństwa, kiedy wieczorami siedziałam samotnie na piętrze w ciemnym korytarzu i prułam sweterek Anki, a z nitek skręcałam czerwone piłeczki.

- Chodź potańczyć, nie siedź tak - chłopak chwycił mnie za rękę i wprowadził w wir zabawy.
W tańcu lekko mnie przytulił, poczułam się bezpieczniej. Ni stąd ni zowąd, od zawsze pełna obaw, wpadłam w panikę. Bałam się odrzucenia.
- Jest późno, jestem zmęczona, umyję tylko zęby i idę spać - uciekałam.
Zgodził się, podziękował i zostawił mnie na środku parkietu.
Kiedy kończyłam wieczorną toaletę jeden z uczestników wycieczki wszedł do łaźni i stanął przy umywalce za niewielkim przepierzeniem.
- Podejdź tu i umyj mi plecy - z pogłosem wody w ustach jakiś człowiek prosił o pomoc.
Nie chcąc nikomu przeszkadzać szybko zgarnęłam przybory do mycia i skierowałam się do wyjścia.
- Do ciebie mówię, nie słyszysz? - głos znad umywalki ponaglał.
Rozglądnęłam się, wokół ziało pustką.
- Do mnie mówisz? - wydusiłam z siebie i struchlałam, od samego początku mogłam nie zauważyć znajdującego się w miejscu akcji ukrytego amatora higieny osobistej.
- Tak, do ciebie.
Co za tupet! Dość miałam wrażeń z pokręconego dnia. Na jedno zawołanie, na zakończenie dziwacznych, cholernych wydarzeń miałam jeszcze odgrywać koleżeńską rolę siostry miłosierdzia?
- Nie bądź śmieszny. Musisz myć plecy, tarzałeś się gdzieś? Nie będę tego robić. - Poczułam niesmak.
- Namydliłem już gąbkę, proszę - nie ustępował.
Popatrzyłam na jego plecy, przede mną około pół metra kwadratowego do umycia. Wzięłam gąbkę, przetarłam dwa razy, myjka z moją pomocą wypadła mi z ręki i upadła na podłogę.
- Wytrzyj - podał mi ręcznik.
Rzuciłam mu na głowę, zwinęłam chorągiewkę i wyszłam.
W ciemnej sali znalazłam wolne łóżko. Nie bujałam w obłokach.

Na drugi dzień dotarło do mnie, że wykidajło, tanecznik i czyścioszek to ta sama osoba.
- Umówisz się ze mną? - uśmiechnęło się do mnie ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i dziewięćdziesiąt kilo wagi.
- Może - okazując brak zainteresowania cicho przyjęłam kuszącą propozycję kandydata na męża. Moje wewnętrzne ja rwało mi struny głosowe na strzępy. Tak, tak!

Droga do założenia rodziny była jednak długa. Chłopak wyjechał do innego miasta. Przez dwa lata widywaliśmy się sporadycznie. Ukończyliśmy studia. Wrócił.
Po roku małżeństwa spodziewałam się dziecka. Ciężko przechodziłam ciążę. Wymiotowałam, dokuczały

mi bóle brzucha. Oboje pracowaliśmy. Przed wyjściem do pracy mąż wypychał mnie z łóżka, osuwałam się na podłogę. W łazience siadałam na sedesie, głowę trzymałam nad umywalką, żeby uspokoić żołądek piłam wodę z kranu. Dochodzenie do siebie zajmowało mi około pół godziny. Mąż nie tolerował spóźnień, wytykał mi opieszałość, musztrował. W następnych dniach zamiast korzystać z łazienki w pierwszej kolejności, kopniakiem wymiatał mnie z łóżka o te pół godziny wcześniej. Niejednokrotnie uderzeniami kijem po nogach wymuszał szybsze poruszanie się. Nie troszczył się ani o mnie, ani o nienarodzone dziecko.
Pewnego dnia zauważyłam, że szafka na ręczniki jest za słabo przymocowana i może w każdej chwili runąć. Powinna stać na podłodze, takie miała przeznaczenie, nie mogła swobodnie zwisać nad węższym regałem. Nie zabezpieczył. Wykrakałam. Szafka spadła na mnie, trafiłam na miesiąc do szpitala na podtrzymanie ciąży.
W szpitalu odwiedziła mnie ciocia Helutka, przywiozła moje ulubione ciasteczka i soki do picia. Długo rozmawiałyśmy.
- Maju, niepotrzebnie ratujesz ciążę. Jak coś zaczyna lecieć, niech leci. Zobaczysz, nic z tego nie będzie.
- Jeszcze spróbuję, ciociu - przekonywałam, że wszystko jest w porządku.
Nikomu nie powiedziałam o przemocy i niefortunnym wypadku.
- Szczęśliwego rozwiązania - pożegnałyśmy się bez entuzjazmu.

Urodziłam martwą dziewczynkę. Ze szpitala odbierali mnie Anka z Markiem i mój mąż z wielkim naręczem kwiatów.
- Co, bije cię? - z kąśliwą satysfakcją syknęła mi do ucha Anka, zauważyła ślady na nogach.
- Nie, uderzyłam się o przewrócony taboret - bez wahania wymyśliłam szczerą odpowiedź.
Przed wyjazdem do domu wstąpiliśmy do Marków. Położyłam się na tapczanie. Nie mogłam opanować płaczu.
- Czego ryczysz? Powinnaś się cieszyć! Myślałam, że jesteś hermafrodytą - z wściekłością poinformowała mnie o swoich wieloletnich podejrzeniach Anka. Zdębiałam.
- Wyjeżdżamy, natychmiast - spokojnie przedstawiłam swoję decyzję mężowi. Marek nie mógł dowiedzieć się o zajściu.

Po pięciu miesiącach znowu zaszłam w ciążę.
- Miałeś uważać, nie jestem gotowa - zaatakowałam męża pretensjami.
- Lekarz mi powiedział, że powinnaś mieć dziecko. Szybciej dojdziesz do jako takiej równowagi psychicznej - oświadczył i więcej na ten temat nie rozmawialiśmy.
Urodziłam zdrowego chłopczyka.
- Widzi pani jajucha? - zapytała położna.
- Tak - odparłam.
- To ma pani syna! - Delikatnie ułożyła obok mnie dziecko.
Nareszcie! Zawsze chciałam mieć kogoś małego, żywego, prawdziwego i czystego. Byłam szczęśliwa. Z okazji narodzin dziecka nie otrzymałam od męża nawet uśmiechu. Nic to, drobiazg. Trzymałam w objęciach najmilszy, najukochańszy, najdroższy skarb. Zawojował moje życie.
Lekarz prowadzący odprowadził nas do drzwi szpitala. Pogładził główkę mojej kruszynki.
- Nie ma żadnej wątpliwości, to jest pańskie dziecko - poinformował męża o istotnym dla dziejów świata odkryciu.
W "Syrence" kręcąca się jak piskorz Anka z nieukrywaną przyjemnością przywołała mnie do tablicy.
- Chciałaś mieć ten wrzód na dupie, to będziesz go sobie sama wychowywała - zaryzykowała osiemnaście lat starsza ode mnie kobieta. Nie chciała zostać babcią. Zamilkłam na ponad rok.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Asocjacja, dodano 22.09.2018 11:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.